

# Nie bójcie się bać uchodźców

**Monika Strzępka i Paweł Demirski najwyraźniej porzucili to, co dotąd rządziło ich teatralnym światem. Finał „Ciemności” w Teatrze Żeromskiego w Kielcach daje jednak nadzieję, że artyści mają świadomość, że formuła ich sztuki potrzebuje zmiany.**

**WITOLD MROZEK**

Rok Conrada się skończył, ale wciąż zbieramy jego pokłosie. Teatr Żeromskiego w Kielcach i Teatr Imka w Warszawie wystawiły właśnie „Ciemności” Strzępki i Demirskiego - czyli „Jądro ciemności” przepisane na autorską sztukę.

U Conrada główny bohater Marlow udaje się w górę rzeki Kongo, do faktorii, którą rządzi demoniczny agent kompanii kolonialnej Kurtz - i na własne oczy ogląda tam piekło kolonialnej polityki. Po 80 latach od ukazania się powieści, w 1979 r., Francis Ford Coppola nakręcił „Czas Apokalipsy”, luźną adaptację, której akcję przeniósł w realia wojny w Wietnamie.

## Obca kontra władcy świata

U Strzępki i Demirskiego akcja rozgrywa się trochę w czasach Conrada, trochę dzisiaj, trochę w przyszłości. Scenografia Arka Ślesieńskiego jest minimalistyczna i zarazem pełna rozmachu. To... po prostu ciemność - wciągająca, mieniająca się refleksami, odcieniami, gwiazdami, których w miastach już nie widzimy.

Zleceniodawcami Marlowa 1 (Tomasz Schimscheiner) i Marlowa 2 (Joanna Kasperek) jest dwóch Kurtzów. Grają ich Jacek Mąka i Andrzej Konopka, który w „Ciemności” jest przyczepem swojej kabaretowej kreacji Burdeltaty z warszawskiego Pożaru w Burdelu.



Magda Grawiowska w roli Tej Obcej

Pierwszy Kurtz nosi się „z epoki”, drugi w czarnym golfie i džinsach wygląda trochę jak Steve Jobs. Każdy jest nie tyle kacykiem peryferyjnego quasi-państwa, ile prawdziwym władcą tego świata, jakimś szefem wszystkich szefów z ponadnarodowej korporacji. W książce Conrada Kurtzowi wróżą zresztą, że w strukturze kompanii kolonialnej zajdzie wyso-

ko. „Ciemności” zaczynają się obiecująco, kończą przewrotnie. Ale w środku jest gorzej. Napięcie siada, brak charakterystycznego dla wcześniejszych spektakli Strzępki i Demirskiego gorejącego konfliktu. Stojąc na czarnym tle, postaci rozmawiają o rozmaitych aktach dominacji, przez które bierzemy odpowiedzialność za zło tego świata. Od niechęci do zblazowanego kelnera - bo za wolno podaje wino (białe, co się tu podkreśla po angielsku) - po niesprawiedliwość globalnego kapitalizmu.

Demirski prozę Conrada tłumaczy na swoje obsesje - wstyd związany z pozycją społeczną czy obawę, jaki świat pozostawi się dzieciom. Oto prawdziwi władcy tego świata (Kurtz) znów chcą zaprowadzić porządek rękami klasy średniej (Marlow jako pra-

cownik średniego szczebla korporacji), zależnej od nich ekonomicznie i oglupianej mediami społeczno-sciowymi.

Na dole tej drabiny stoi Ta Obca. Reprezentuje... w zasadzie kogo? Milenialsa, Innego/Czarnego, klasy ludowej, prekariat - słowem tych, co na dole, tych, których dzisiejsza klasa średnia nie rozumie. Poprowadzona przez Strzępkę Magda Grawiowska do złudzenia przypomina Anonymousa, postać z niedawnego „K.” w Teatrze Polskim w Poznaniu napisaną dla Moniki Roszko.

## Dość już poglądów

Co jest nie tak z Tą Obcą? Po pierwsze, uogólniony „inny” wydaje się figurą anachroniczną i naiwną - zwłaszcza w tekście, który nie fruwa w beckettowskiej poetyckiej ogólności, tylko tonie w bieżących odniesieniach: od kryzysu uchodźczego po akcję #metoo. Po drugie, nawet gdyby powiedzieć: nie dzielimy włosa na czworo, przecież to nie jest spektakl o Afryce, to zmieszanie wszystkiego ze wszystkim osłabia polityczną wymowę tekstu.

Jasne, być może głównym tematem „Ciemności” są wyrzuty sumienia współczesnego postępowego

mieszczanina. W takim razie Ta Obca jest jedynie ich projekcją - postępowy mieszczanin niekoniecznie wiele wie o ludziach, których los raz na jakiś czas, niezbyt często, go martwi.

Teatralny duet nie porzuca całkiem polityki. W oracjach postaci Demirskiego zaznacza się alterglobalistyczna refleksja - że aby nastał świat bez Kurtzów i jąder ciemności, musiałyby zniknąć ubrania z sieciówek, tania turystyka lotnicza itd. Towarzyszy temu ironia wobec naiwnej akcji „Refugees welcome”. Optymistyczne witanie uchodźców z otwartymi rękami Demirski piętnuje jako wyraz poczucia bycia kimś lepszym od ksenofobicznego tłumu. To był jedyny w pierwszej godzinie spektaklu moment, kiedy publiczność gremialnie się zaśmiała.

Gest empatii wobec społecznych lęków, dystans wobec wyższościowego moralizatorstwa? Wydaje się to grzaskie i zarazem zbyt łatwe, zwłaszcza w państwie i społeczeństwie, które samo z siebie ochoczo przyjmuje postawę „nasza chata z kraja” i nie tyle nie chce stać w awangardzie polityki imigracyjnej, ile odmawia pomocy literalnie komukolwiek. Krytyka „politycznej poprawności” w dzisiejszej Polsce to noszenie drewna do lasu, nawet jeśli skryje się to za wielowarstwową ironią.

Nad wszystkim góruje tu bezsilność, zagubienie Marlowów w nadmiarze sprzecznych interesów i natłoku informacji. Jakby wzięci przez lewicę na sztandary Strzępka i Demirski prosili o zwolnienie z posiadania poglądów - przynajmniej na scenie.

## Pożegnanie z gniewem

Nie pierwszy raz. Najciekawiej i chyba najuczciwiej ten eskapizm wybrzmiał w niedocenionym „Marcu '68. Dobrze żyć - to najlepsza zemsta” (2016) w stołecznym Teatrze Żydowskim. W pokrewnym „Kartotece” Różewicza dramacie Demir-

skiego marcowy emigrant protestuje przeciwko instrumentalizowaniu jego życia jako stawki w politycznych sporach - a wokół krążą widma dawne i współczesne.

To obecne również w „Ciemnościach” przenikanie się planów czasowych najlepiej zagrało chyba w spektaklu „W imię Jakuba S.” (Teatr Dramatyczny w Warszawie, 2011) o rabacji galicyjskiej i dzisiejszej przemocy ekonomicznej czy kompleksach wypływających z awansu. Wykorzystana wtedy „Śmierć komiwojażera” Arthura Millera - klasyczna sztuka o kryzysie amerykańskiej klasy średniej - lepiej wchodziła w reakcję z pisarstwem Demirskiego niż powieść Conrada.

W „Ciemnościach” Demirski zgubił nie tylko swój gniew, ostrze społecznej satyry, ale nawet ekspresyjny krzyk przerażenia, który rządził światem „Nie-boskiej komedii. Wszystko powiem Bogu!” z krakowskiego Starego Teatru (2014). W najnowszej premierze duetu Strzępka-Demirski jest już tylko gorycz, cynizm i beznadzieja; jeśli śmiech - to raczej pusty i gorzki.

Strzępka i Demirski się zakiwali - ale świetny finał „Ciemności” pokazuje, że chyba mają tego świadomość. Żarty się skończyły, ironia - zdają się mówić - wyczerpała. W finale spektaklu ironicznym, ostentacyjnie złym, przemocowym żartem jakiejś ultrakonserwatywnej elity przyszłości odpowiada suchy śmiech z puszki, jak w tanim sitcomie. Na koniec Ta Obca, dyżurna ofiara, usiłuje zadać cios Kurtzowi, ale jakoś nie umie. Próbuje, próbuje, szarpie się. Światło gaśnie. ●

Teatr im. Żeromskiego w Kielcach: „Ciemności”. Reż. Monika Strzępka, tekst inspirowany „Jądrem ciemności” Josepha Conrada: Paweł Demirski. Koprodukcja z Teatrem Imka w Warszawie. Najbliższe terminy spektakli: 1, 3, 4 lutego oraz 1, 14 i 15 marca w Warszawie.